

Zbieg okoliczności

TAGE VOSS

(TŁUMACZENIE: MARCELINA TERKELSEN)

→ Czasem pomyśli się z tęsknotą o starym znajomym i w chwilę później wyłania się on zza rogu ulicy... Nazywamy to zjawisko zbiegiem okoliczności i ludziom o bujnej wyobraźni nasuwa ono myśli o kierowaniu ich losem przez siły wyższe. Ale, sterowane czy nie, przypadki te zdarzają się od czasu do czasu.

Wypadek na autostradzie i przypadkowe spotkanie stało się przyczyną ponownego spotkania autora z polskim keczem, który około 50 lat wcześniej zawinął na Christiansø. W naglącej potrzebie, ale bez dokumentów... 120 km na godzinę po autostradzie nie pozwoliło mi w porę zahamować, nastąpiło zderzenie, rozbicie samochodu i lekki uraz klatki piersiowej. Lekarz pogotowia miał dosyć doświadczenia, by odstąpić od bezsensownej rutyny wysyłania ludzi z rozbitych samochodów do szpitala. Stwierdził, że mój problem polegał głównie na tym, że zostałem w połowie drogi bez pojazdu i całkiem rozsądnie odwoził mnie te 40 km do domu.

Po drodze nie traciłmy czasu na trywialne lekarskie pogawędki. Zamiast tego rozmawialiśmy o sprawach ważniejszych, o tym, że obaj jesteśmy żeglarzami z wieloletnim stażem na różnych jachtach i na różnych wodach. On miał jacht 60 stóp, budowany w Polsce, który w chwili obecnej stał w porcie Rørvig.

– Przyjedź go obejrzeć. Nazywa się „Tara” i jest bardzo piękny – powiedział.

– Nie muszę – odpowiedziałem. – Znam go. To musi być albo „Joseph Conrad” albo „Dar Opola”.

To był właśnie „Dar Opola”...

PEWNEGO DNIA, 50 LAT TEMU, duży kecz pod polską banderą zawinął do portu na Christiansø. Podszedł do kei pod żaglami i okazało się, że załoga składała się z młodych polskich naukowców, zoologów, biologów morskich, meteorologów i oceanografów pod komendą Bolesława „Bolka” Kowalskiego, niewysokiego, dynamicznego i kompetentnego żeglarza. Jacht miał piękne linie, ale był dość obtłuczony. Kapitan Kowalski przedstawił sytuację gubernatorowi wyspy.

Spędzili dziewięć miesięcy na wyprawie na Morze Czerwone, aby zebrać tam nowe obiekty do morskich zbiorów zoologicznych w muzeach, które to zbiory zostały zniszczo-

Fantazja i pomysłowość polskich żeglarzy w minionej, na szczęście, epoce zostały zauważone za granicą.

■ „Tara” (czyli dawniej „Dar Opola”) pływa dziś pod duńską banderą i ma się dobrze



ARCHIWUM JACHTU „TARA” ©



■ Originalny tekst Tage Vossa w duńskiej prasie

ne lub rozkradzione podczas wojny. Wizy duńskiej nie mieli ani też wymaganego wówczas pozwolenia na zawinięcie do portu od polskich i duńskich władz... Kowalski argumentował, że było to sztormowe, awaryjne, zawinięcie do portu, a takie jest dozwolone.

Gubernator, który był lekarzem, latarnikiem, administratorem wyspy i jej najwyższą władzą, był też doświadczonym marynarzem i delikatnie mówiąc, nie był formalistą. Z wyrozumiałością właściwą ludziom morza oświadczył, że pomimo iż pogoda była w danym momencie łagodna, a morze ciche, to nigdy nic nie wiadomo, na morzu wszystko się może wydarzyć i lepiej być ostrożnym. A poza tym raport meteo przewidywał rozproszone chmury nad Szkocją. Fakt ten wpisał więc w dzienniku jachtowym i podstemplował szeregiem oficjalnych pieczętek z bogatego zbioru, jaki miał w swoim posiadaniu.

FAKTYCZNIE BYŁO TAK, że jacht „Dar Opola” był oczekiwany w Gdyni dopiero w następnym tygodniu – miało to być wielkie przyjęcie z TV, pompą i paradą, a załoga wstydziła się zawinąć do portu tak obtłuczoną krypą. Gubernator rozumiał doskonale sprawę i zaoferował praktyczną pomoc, farby i lakiery, na taki czas, jak długo na horyzoncie groziła burza, czyli – jak przewidywał – na okres około tygodnia.

Jedyną rzeczą, której nie brakło na „Darze Opola”, była wódka, za którą ofiarna ludność wyspy chętnie odwodziła się piwem, jarzynami, rybami (świeżymi i wędzonymi), metrami kiełbas, kilogramami mięsa, puszkami farby, papierem ściernym i lakierem.

Młodzi Polacy śpiewali na głosy pieśni swego narodu dla szlachetnych gospodarzy, a ci z kolei szlifowali, malowali, czyścili pędzle i piekli befsztyki gdzieś na klifach wyspy albo w tym czy innym ogrodzie. Prace na jachtach, a po pracach zabawy, trwały przez cały ten niezapomniany tydzień. Wraz z polskimi piosenkami, podczas tańców z pannami z wyspy i przy akompaniowaniu harmonii lokalnej orkiestry – nauczyliśmy